



Nr. 10.

6-go Marca

1913.

ZEMSTA NA SKĄPCU.

Pan Piętaczek był sobie zamożnym kawałkiem, który wprawdzie na siebie dużo pieniędzy wydawał, ale na innych za to nie wydał ani centa. Obchodził on liczne uroczystości u swych znajomych, siedząc przy suto zastawionym stole, na swoje własne imieniny był jednak zawsze mocno cierpiący. Rzecz naturalna, że ze swym zdrowiem obchodził się zawsze bardzo ostrożnie, a na myśl o śmierci uczuwał dreszcz niepokonanej trwogi. Właśnie miał obchodzić pięćdziesiątą rocznicę imienin. Już na dwa dni przedtem, pokazał się p. Piętaczek w restauracji swoim znajomym, z grubo obwiązaną szyją, narzekając na niesłychane bóle, a następnego dnia już go wcale nawet widać nie było w mieście. Jego kolegom było już tego za wiele; postanowili tego „cierpiącego“ za jego sknerstwo żartem dotkliwym ukarać.

Pan Piętaczek w dniu swego święta leżał jeszcze rano w łóżku, w głębokim śnie pogrążony, gdy usłyszał, że ktoś do drzwi puka. Wprawdzie nikt go zwykle nie odwiedzał, ale, że to były jego imieniny, pomyślał, że może któremuś z znajomych przyszła myśl, dać mu dowód swej pamięci. Zawołał więc: „wnet otworzę!“ i choć niechętnie, naciągnął szlafrok i drzwi otworzył. Ujrzał przed sobą niewielką jakąś kobietę, czarno ubraną.

— Ach, przepraszam, — rzekła, — czy to tu umarł ś. p. Piętaczek? Jestem obmywaczką zwłok.

Ten przerażony cofnął się wstecz z trwogi na parę kroków.

— Co pani mówisz, kto umarł?

— Ależ pan Piętaczek.

— Uchowaj Boże, ja sam jestem tym Piętaczkiem.

— Tak, — odrzekła kobieta, potrząsając głową, — a zatem jakaś tu zaszła pomyłka.

Piętaczek zatrzaskał drzwi i zaczął o dziwnej wizycie rozmyślać, gdy coś znów w drzwi zastukało. Otworzywszy, widzi młodego człowieka, który pyta:

— Mam tu ogolić brodę zmarłemu panu Piętaczkowi. gdzie jest nieboszczyk.

— Do stu dyabłów! — krzyknął Piętaczek, — wymawiam sobie takie nikczemne żarty, doniosę o tem policyi!

— No, to panu na nic się nie przyda. Oto kartka pocztowa przez którą mię tu zawezwano.

Jednocześnie nadszedł jakiś rzemieślnik z miarą metrową w ręku i rzekł:

— Kazano mi wziąć miarę na trumnę dla pana Piętaczka; wszak dobrze trafiłem?

To mówiąc pokazał kartę.

Piętaczek z gniewu i zdziwienia był prawie nieprzytomny. Po odprawieniu przybyłych, rozważając długą chwilę przyczynę tych odwiedzin, wpadł wreszcie na domysł figla ze strony kolegów. Zawstydzil się swego skąpstwa. Poszedłszy na zwykłe śniadanie do kawiarni i widząc, że znajomi za jego ukazaniem się chichotać zaczęli, rzekł:

— Moi panowie, pomimo szczerej chęci, nie mogłem umrzeć. A że dziś moje imieniny, wypada mi zaprosić was na wieczór do siebie na butelkę starego wina.

UCIESZYŁ SIĘ.

— Czego się śmiejiesz, Kubusz?

— Bo ja dostałem katar.

— Nu to z tego jesteś kulentny?

— A tak, bo tate powiedział, co ja nigdy nie dostanę.

—★—

JEGO CIEN.

Pan A. (budząc swą żonę w nocy): Ah! oh! miałem znowu widzenie. Zdawało mi się, że osieł kełosałnych rozmiarów chce się do mnie zbliżyć i liże mnie swym chropowatym ozorem:

Pani A. (ze złością, zniecierpliwiona): Et, dałbyś mi spokój, spałbyś i nie obawiał się własnego cienia!

Antoni Paweł

SUMIENNY ŚWIADEK.

Sędzia miał przesłuchać świadka i napominał go, aby to tylko powiadał, na co sam patrzył i co słyszał, a nie to, co mu drudzy powiadali. Następnie przy pierwszym zaraz pytaniu, ile ma lat? odpowiedział świadek:

— Tego nie mogę powiedzieć, bo chociaż przy moim urodzeniu byłem obecny, to jednakowoż nie pamiętam daty i tylko mogę powiedzieć to, co słyszałem od drugich, że to miało być 3 sierpnia 1846 r.



SZCZYT OSTROŻNOŚCI.

— Pani Mądralska jest doprawdy ostrożną kobietą! Gdy wychodzi z domu, macza poprzednio zawsze zapalki w wodzie, aby dzieci nie mogły nic zapalić.



SPRYTNY.

— Czy to prawda, co opowiadają, że żenisz się pan w tym celu, by swoich wierzycieli zaspokoić?

— Albowiem ja głupi?! Wcale o tem nie myślę. Jeżeli moi wierzyciele chcą mieć pieniądze, to niech się sami żenią.



W SZKOLE.

Nauczyciel (pyta się chłopca): Jeżeli matka dała ci 4 jabłka, a potem znowu 4, ile będziesz miał razem?

Chłopiec: Wtedy będę miał bolenie brzucha, proszę pana nauczyciela.



RADA NA NIC.

Lekarz: Ale musi pan choć przez trzy miesiące przestać zaglądać do kufła!

Pacjent: Zbyteczne, panie konsyliarzu, bo zawsze zamykam oczy przy picciu!



NA WIZYCIE.

Gość (przechadzając się z gospodarzem po ogrodzie): Oho, sąsiad, widzę, jakąś figurę postawił w ogrodzie, czy to z mitologii?

Gospodarz: Nie, nie; to, panie, z prawdziwego marmuru.



POJĘTNY CHŁOPAK.

Ojciec idzie z synem na przechadzkę do ogrodu, który właśnie świeżo skopano.

— Widzisz, mój Jasiu, — rzecze, — z takiej ziemi stworzył Pan Bóg i ludzi!...

— O! To dopiero musiała się zrobić wielka dziura w ziemi, gdy Pan Bóg stworzył tatusia, — robi uwagę synek, patrząc na wielki brzuch swego ojca.

NIEPOROZUMIENIE.

— Panie hrabio! Pan chodzi już rok koło moje Róże i nie robi oświadczenia. Niech pan hrabia pamięta, co ja mam nabity...

— A miej pan sobie i dwa nabite rewolwery, karabiny, armaty, ja się nie boję, ja...

— Ale kto słyszał takie paskudne słowo: rewolwery!... Ja chciałem powiedzieć, co ja mam dobrze nabity pugilares, to zawsze zięcia znajdę.



CHWAŁA BOGU.

Matka: No, jakże ten twój pan Emil?... Oświadczył się? Jesteście już na „ty“ ze sobą?

Córka: Chwała Bogu! A jakże: od dziś nareszcie jesteśmy na „ty“. Dziś właśnie zapytał mnie: Marciu, powiedz, ile ty będziesz miała posagu?“



DROBNOSTKA.

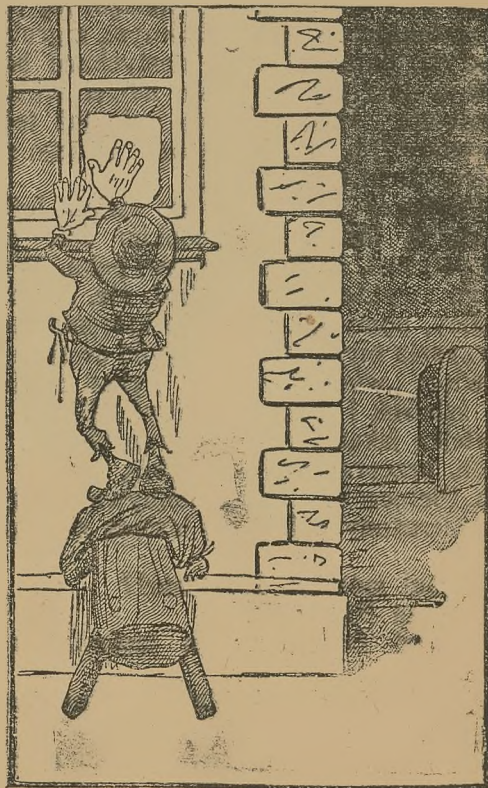
— Byłeś już karany? — zapytał sędzia oskarżonego.

— Tak jest, — odpowiada tenże, — musiałem zapłacić 5 talarów kary za to, że kogoś w twarz uderzył.

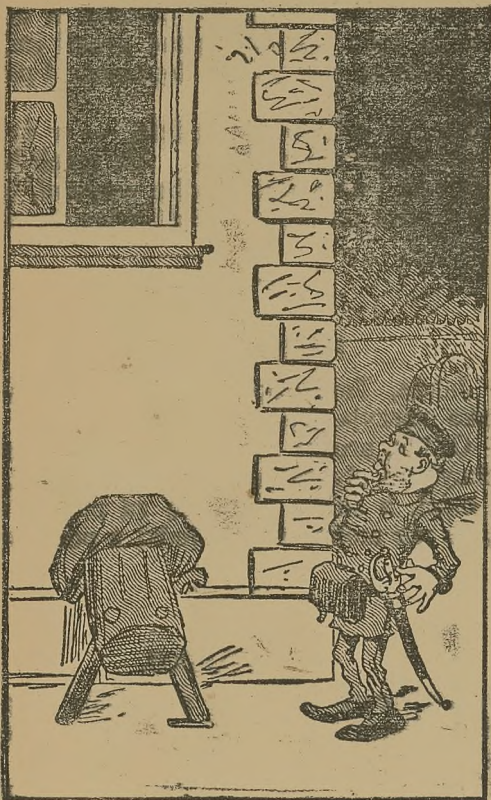
— A zresztą nie byłeś karany?

— Nie, — ale, ale, byłbym prawie zapomniany; siedziałem też 7 lat we więzieniu za kradzież.

Przebiegłość stróża nocnego.



Zuchwały złodziej o nocnej porze
Pragnie wizytę złożyć we dworze.
Wchodzi do wnętrza, pewien jest swego
Lecz stółek nieczysty to zdrajca jego.



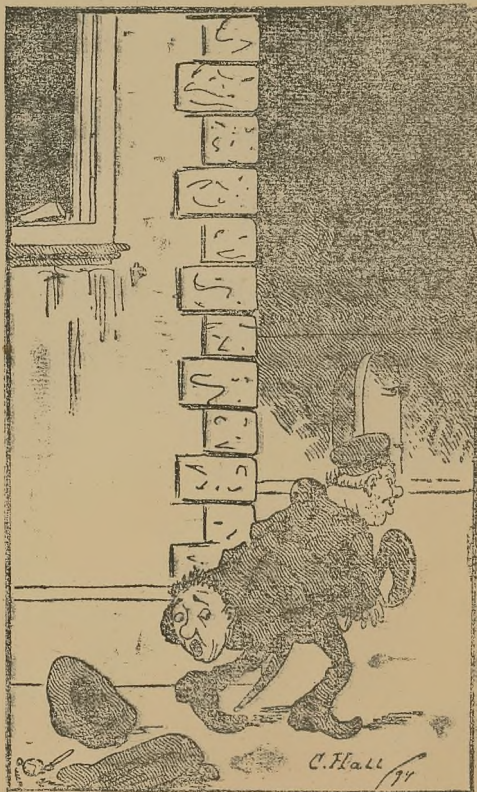
Nocne pan Duda odbywa strażę,
Bo tak obowiązek czynić mu każe.
Nagle — o zgrozo — przy świetle księżycy
Spostrzega stołek — dziwna tajemnica.



Udał się Dudzie figiel nielada,
Opryszek szczęśliwie w ręce mu wpada,
Biedak nie czuje, że to stołek żywy,
Myśli on w duszy, że to jakieś dziwy.



Szczęśliwy pomysł wpadł Dudzie do głowy
I miejsce stołka on zająć gotowy.
Chwyta więc stołek, na bok go odpięra,
A sam zaś postać jego przybiera.



Duda opryszka chwyta za nogi,
Z tryumfem wiedzie we warty progi.
Duda za pomysł został nagrodzony,
Medalem od władzy został odznaczony.

U LEKARZA.

— Więc mam zbadać pański wzrok. Jesteś pan odemnie oddalony o 18 stóp, czy potrafisz pan przeczytać gazetę którą trzymam w ręku?

— Nie, panie doktorze.

— Zbliź się pan o dwie stopy. A teraz?

— Nie, panie doktorze.

— To dziwne! Proszę o pięć stóp bliżej do mnie. Jakże, przeczyta pan?

— Nie mogę.

— A to zaiste dziwny wypadek w mojej praktyce. Stań pan o stopę od gazety. Teraz pan przeczyta chyba?

— Ani rusz, panie doktorze.

— Wielki Boże! Co się dzieje? Pierwszy raz w życiu mam do czynienia z taką chorobą. Pan zatrważasz mnie. Czy nie może mi pan wskazać przyczyny, dlaczego nie jest pan w stanie przeczytać tej gazety?

— Dlatego, że nigdy nie uczyłem się czytać.



POEZJA I PROZA.

Ona: Pamiętasz, mężulku, po raz pierwszy spotkaliśmy się na statku parowym?

On: Czy pamiętam? Musiałem się wstrzymać całą siłą.

Ona: By mnie odrazu nie uściskać?

On: Nie, ale miałem właśnie straszną morską chorobę!



GLUPIE CZASY.

— Czy to prawda kumowo, że wasz mąż skazany został na więzienie, za podpalenie swojego domu?

— Co chcecie, moi drodzy, teraz nastały takie głupie czasy, że człowiekowi nie wolno jest nawet robić ze swoją własnością co mu się podoba.



MOWA POGRZEBOWA DR. KLAPSZTYCKIEGO.

Colonia polaca, ten tego, gratidao... muchos amigos... hm... a ponieważś umarł na głodny skręt kiszki, niech ci będzie terra levis! (Na stronie): A tom się zmęczył tem długim gadaniem; nie macie tam czego, coby można „wsunąć” na pokrzepienie?



W SADZIE.

Sędzia: No! W tym miesiącu miałeś dobre czasy...

Oskarżony (nałogowy złodziej): Niech sobie pan sędzia nie myśli, że znowu robił takie świetne interesy... Pięć wytrychów mi się połało... Musiałem nowe kupować...



POCIECHA.

— Panie sędzio. — mówi chłopak w biurze deputowanego sądu, — mój sąsiad groził mi, że mię zabije. Niech mi pan sędzia dopomoże i ukarze tego zbója!

— Hm, — odpowiada sędzia, — w tym przypadku nic zrobić nie możemy. Ale jeżeli ten przypadek zajdzie i on swoją groźbę wypełni, to już się znajdzie środek na niego. Bądź więc zupełnie spokojny.



NASZE DZIECI.

— Jakże, Tomeczku, sądzisz, czy twoja siostrzyczka sprzyja mi? —

— O, tak, proszę pana, kiedy się wczoraj uczyłem lekcji, to słyszałem, jak papa mówił, że pan wielki osioł, a Julcia ujęła się za panem i powiedziała, że nie można sądzić ludzi z pozorów.



W WOJSKU.

Podoficer (podczas strzelania ślepymi nabojami): Giorczak! ty podły synu! przecież ty zamykasz oczy przy celowaniu!

Giorczak: Dyć pan kaprol wczoraj powiedział, co dzisiok będziemy ślepo strzelali.



RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między królem a zamezną kobietą?

Odpowiedź: Król rządzi z pomocą ministrów, zamezna kobieta z pomocą pantofla.



ZAGADKA.

W pewnem towarzystwie siedzi Lolo Kindermeth i w trakcie rozmowy powiada:

— Zadam wam teraz zagadkę, ale kto jej nie rozwiąże, ten wrzuci koronę do mojej kamizelki, dobrze?

— Dobrze — zawołali wszyscy chórem.

— Co to jest? Jak to można zrobić, aby dwa jajki gotować w trzech garnuszkach i to tak, aby w każdym garnuszku było równo.

Nikt nie odgadł i kilkanaście koron wpadło do kamizelki Kindermetha.

— A teraz mów pan sam jak to się robi? — odezwali się wszyscy chórem.

— Ja także nie wiem — rzekł p. Kindermeth — i ja także wrzucę do kamizelki koronę.

